



„BOCIAN”

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 11 kor. 40 hal.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21. *

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119. — Łódź, Piotrkowska 62.

Redaktor: Konstanty Krumłowski.



Numer pojedynczy 2 kor. — 1 Mk. 70 fen.

Podróż weselna.

W weselnej swej podróży
Mażeńskie stadko młode
Mniej podziwiała siebie,
A więcej już przyrodę.

Od świtu aż do nocy
Ekskursję i wycieczki,
Aż młodą żonkę nawet
Zemdlilo to troszeczkę.

Aż raz przy table d'hot'cie
Uroczą połowica
Oświadcza, że ta podróż
Jej wcale nie zachwyca.

I wbrew poglądom męża
Tak mówić się ośmiela:
„Za dużo tej podróży,
Za mało zaś wesela!”

© ©

Nieporozumienie.

Panna Frania, samotnie mieszkająca nie-
wiasta, słyszy raz pukanie do drzwi mieszkania.

— Kto tam?... — pyta z ciekawości.

— Ja!... Gospodarz!... — odzywa się głos
znajomy.

— Bardzo przepraszam, ale ja jestem jeszcze
nie ubrana.

— Nic nie szkodzi!... Ja chciałem tylko za-
pytać, czy pani nie potrzebuje, aby kominiarz
wytarał pani komin!... Jest w kamienicy, to za-
łatwiłby się za jednym zamachem!

— Także coś!... — rzecze na to panna Fra-
nia z oburzeniem. — Jeśli chcę sobie dać ko-
min wytrzeć, to mogę innego o to poprosić i obejść
się bez pańskiego kominiarza!...

W ferworze.

Pomiędzy panem Taubelesem i panem Koh-
nem wybuchła sprzeczka, która zaczęła przy-
bierać coraz to ostrzejsze formy.

Wreszcie zirytowany pan Kohn zawołał
z pasją:

— Niech się pan uważa za wyrzuconego
za drzwi!

— Kto?... Ja?... — pytał pan Taubeles.

— Tak!... Pan!...

— W takim razie niech się pan uważa za
pocałowanego!...

— Kto?... Ja?...

— Tak!... Pan!...

— A przez kogo?...

— Przekleństwo!... — odpowiada pan Tau-
beles z godnością i wychodzi z pokoju prze-
świadczony o tem, że swem powiedzeniem
zmiażdżył przeciwnika.

Cudy spirytyzmu.

— Pfe, proszę pani, to nieładnie, że pani
przez całą noc zatrzymała u siebie narzecz-
onego... Co na to ludzie powiedzą! — stafo-
wała pewna jejmość pannę Zosię, która od niej
odnajmowała pokój.

— Trudno, proszę pani! — Zosia na to. —
Robiliśmy doświadczenia spirytystyczne i te nas
tak zajęły, że nawet nie spostrzegaliśmy się, jak
północ wybija. A potem taki deszcz padał, że
żał było psa wygnąć na ulicę, a nie dopiero
człowieka i do tego tak delikatnego, jak mój
narzeczony...

— Tak, tak!... Ale to nie wypada!... Ka-
waler w nocy w pokoju panny!...

— Daję pani słowo, że on się nawet nie
rozbierał, tylko w ubraniu zdrzemnął się na
kanapie!...

Spirytyzm robi jednak cudy!... W trzy kwar-
tały po tym seansie musiała panna Zosia wy-
jechać na wieś... celem poratowania zdrowia.

Przyparta do muru.

Gdym ją prosił o wzajemność
Mówiąc: miłość płaci złotem,
To mi wprost odpowiadała:
„Może kiedyś, może potem!”

Gdybym chociaż miał nadzieję
Już poczekam — już pół biedy
Lecz nie wiedząc rozpaczalem
Czy wogóle — no... i kiedy?

Lecz raz będąc na spacerze
Pragnąc serca lubej wtóru
(Już mi było dosyć tego)
I przypartem ją do muru:

„Czy mi dasz odpowiedź wreszcie
Bo już wseciekam się, do czarta!“,
No i przecie w końcu dała
Wprost do muru już przyparta!...

© ©

Kłopoty panny Rózi.

— Róziu! — mówiła mama. — Dziś jest
chłodno, boję się, byś się nie zaziębiła!... Pro-
szę cię, zdejm ten wycięty stanik, a włóż su-
kienkę, zapiętą po samą szyję!

— To pocóż ja się dziś myślę na wielkie
dekolte?... Trzeba mi to było wcześniej powie-
dzieć!... Mama wie, jakie dziś mydło drogie...

W menażeryi.

— Panie pogromco, dlaczego się pan pie-
ścisz specjalnie z tym starym, ogromnym lwem?

— Z wdzięczności, drogi panie! On to bo-
wiem trzy lata temu rozszarpał moją nieboszczkę
żonę.

TALIZMAN

CZYLI MOMENT PSYCHOLOGICZNY SŁAWOSŁAWY.

Ktokolwiek ujrzał Sławosławę, pierwotną
córkę zmarłego czasu wojny pana Nepomucena,
seniora cechu paskarzy, szalał z zachwytem.

Była ona piękniejsza niż Monna Liza, Monna
Vanna i wogóle wszystkie Lizy i Vanny na
świecie.

Starcy nad grobem stojący, patrząc na Sła-
wosławę, doznawali szczególnie mocnych ude-
rzeń serca.

Nawet niemowlęta — rodu męskiego — wy-
ciągały ku Sławosławie drobne rączki z wdzię-
kiem urodzonych donżuanów, zbudzonych z pie-
luch do erotyzmu.

Poeci, wypisując płomienne ody, tracili
resztki zdrowego rozsądku; najprozaiczniejsi
sklepikarze, tracili także resztki rozumu, stając
się z kolei poetami.

Cóż więc dziwnego, że każdej niemal nocy
uroczystą ciszę przerywał huk wystrzałów —
to ginęli różnego wieku i kalibru zalotnicy
Sławosławy, odepchnięci przez niezłomną dzie-
więć.

A ona pozostawała wciąż niewzruszoną
i w dalszym ciągu mieszkała w swej cztero-
piętrowej kamienicy, podnosząc komorne co
miesiąc.

* * *

Aż w pewne letnie popołudnie stała się
rzecz niezwykła i dla adoratorów Sławosławy
wręcz niepojęta.

Sławosława ubrana w najmodniejsze szaty,
jakby wykrojona z ostatniego żurnalu, pompa-
tycznie przechadzała się po parku, zasłuchana
w tony muzyki, skapana w słońca promieniach.
Z poza muślinowej bluzki wyłaniały się niedy-
skretnie alabastrowe ramiona i harmonijny
karczek.

Przed nią, za nią i z obu jej stron sunął
wesoło-smutny kondukt adoratorów — być może
przyszłych samobójców, a być może maniaków,

pijaków, erotomanów, kleptomanów, megaloma-
nów i t. p. abstynentów.

Wszyscy siliли się na komplementy, wszyscy
ogarniali wzrokiem powabne kształty dziewczycy,
raz po raz z piersi każdego wyrывało się ciche
westchnienie.

Sławosława nieczuła na hołdy, spoglądała
na wielbicieli wzrokiem jednako obojętnym.

Nagle zatrzymała się zdumieniem objęta.

Obok niej przesunął się młodzieniec o kru-
czych włosach, węglowo-czarnych oczach, zbu-
dowany, jak gladiator.

Wzrokiem obojętnym spojrział na Sławosła-
wę, niby na jakiś przedmiot zgoła go nie ob-
chodzący i poszedł dalej.

Sławosława tymczasem, gdy już pierwsze
wrażenie minęło, odjęła rękę od serca i, zwraca-
jąc się do otaczającej ją bandy idealistów,
rzekła:

— Ach, ach. Niedobrze mi ze wzruszenia.
Ten tajemniczy nieznajomy... Wyobraźcie sobie,
przyjaciele, jednym spojrzeniem ujarzmił moją
duszę. Panowie, jeżeli mnie kochacie, przypro-
wadźcie go do mego domu. Bieda wam, gdy
na błaganie me pozostaniecie nieczuli. Do za-
dnego z was nigdy oka nie zrobię.

* * *

Wielbicieli spojrzeli na siebie z zakłopota-
niem.

— Co czynić — zabrał głos jeden z nich. —
Czyż można spełnić żądanie Sławosławy i je-
dnocześnie jakże go nie spełnić?

— Zaiste — przerwał drugi — wyglądamy
na stado durniów. Więc to my, my zwyciężeni,
my nienasyćeni pieśczętą, mamy zwycięzcę
prowadzić na pole chwały przez rozwarte na-
oścież wrota tryumfalne?

— Proszę o głos — przemówił zalotnik, który,
aczkolwiek wygłaszał zawsze sentencje naj-
mądrzejsze, uważany był ogólnie za najgłupszego
w całym towarzystwie, może dlatego, że miał
kamaszki koszlawe, a dydek dydka w kieszeni
mu gonił.

— Panowie — ciągnął — nie jest tak źle,
jak się wam wydaje. Tylko bez patosu, bo pa-
tos zabija zdolność logicznego myślenia. Cóż
strasznego, gdy zapoznamy nasz ideał z jego
ideałem? I stanie się, co się stać powinno.

— Ach, ach.

— Nie żadne ach, ach, tylko wiwat. Czyż
lepiejby było, gdyby Sławosława zestarzała
się, pielęgnując swą enotę. Pamiętajmy, iż upa-
dek kobiety, to jakby uchylona furtka do rajy
innych mężczyzn.

— Słusznie, słusznie — rozległy się głosy.

— Co się tyczy tajemniczego naszego ry-
wala — ciągnął dalej mówca — to człowieka
tego poznałem wczoraj w knajpie. Jest to jakiś
pers, indus czy turek rozwijający w charakte-
rze komiwojażera wykałaczki higieniczne do
zębów. Znam jego adres. Pójdźmy doń do ho-
telu i powierzmy mu obstalunek.

* * *

W godzinę później piękny komiwojażer obla-
dowany paczkami towarów, podążał w stronę
kamienicy Sławosławy, na czele tłumu wiel-
bicieli.

— Więc powiadacie, o szlachetni lordowie,
iż w tej bogatej damie znajdę odbiorczyńnię
mego towaru.

— Najniezawodniej. Ta dama przepada za
wykałaczkami. Za najmiłsze swe zajęcie uważa
dłubanie w zębach. Bardzo, bardzo inteligentna
i godna osoba.

Oczy komiwojażera lśniły radością, w myśli
obliczał olbrzymie zyski, jakie z transakcyi
osiągnie.

Po chwili weszli w bramę, zaczęli wko-
czyli do apartamentów dziewczycy.

* * *

Uprzedzona przez specjalnego gońca ocze-
kiwała niecierpliwie wizyty. Policzki jej płonęły,
łono falowało namiętnie. Wulkanicznym spoj-
rzeniem obrzuciła komiwojażera, przelotnym
uśmiechem odpowiedziała na ukłony zalotników,
budząc w nich radość istotną.

Radość ta jednak trwała krótko. Wnet ze
zwykłym egoizmem rzekła do tłoczącej się
cztery:

— A teraz, drodzy przyjaciele, odejdźcie
w spokoju, albowiem żądam pogadania z tym
młodzieńcem silniejszą jest nademnie i nad
moją skromność dziewczycą.

Wielbicieli pochyliłi głowy i wyszli smutni.
Nie opuścili jednak progów domu caotliwej
dziewicy. Dzięki pomysłowi jednego z dostaw-
ców państwowych, które snadnie wytłomaczył

Ogłoszenie.

Mam na sprzedaż garderobę, pozostałą po ś. p. moim mężu. Reflektanci raczą się zgłosić osobiście. W razie odpowiedniego wzrostu i tuszy małżeństwo nie wykluczone.

Aby ośmielić...

Opowiadają, że byli namiestnik Galicji, śp. Kazimierz Badeni, widząc raz w swej poczekalni galicyjskiego urzędnicy z prowincji, który przybył na audyencję, a wobec ekscelencji zapomniał języka w gębie, aby go ośmielić, zagadnął:

— Panie!... Nie widział pan tutaj przypadkiem starosty Morskiego?... Właśnie na niego czekam!

Urzędniczna odzyskał tymczasem przytomność i mowę i z głębokim ukłonem odpowiedział:

— Najjaśniejsza ekscelencjo!... Nawet nie wiedziałem, że może być starosta morski!... Lwa morskiego widziałem na obrazku, psa morskiego w menażerii, świnkę morską dawniej sam nawet chowałem, ale o staroście morskim, to, jak sobie i o smierci dzieciom pragnę szczęścia, słyszę po raz pierwszy!...

Wymiana depeš.

Dyrektor teatru zaangażował nową siłę. Pertraktacje były już ukończone, rozchodziło się jeszcze o ustalenie wysokości gaży.

Na list primadonny, w którym podała swe warunki, odpowiedział dyrektor lakonicznym telegramem:

— Z przyjemnością...

Na drugi dzień otrzymał ku swojemu ogromnemu zdziwieniu depešę od aktorki tej treści:

— Z przyjemnością, o pięćset koron miesięcznie więcej!...

im, że nie masz takiej władzy, którejby przepuścić się nie dało, obsypali hojnymi kubanami służbę, aby im pozwoliła przez dziurkę od klucza i szparki we drzwiach patrzeć.

* * *

Komiwojażer, jak przystało na doświadczonego kupca, bacznie spojrzeniem obrzucił bogate umeblowanie. Lustracja ta snadź utrwaliła go w przeświadczeniu, iż los dobrotliwy postawił na drodze jego życia klientkę istotnie solidną. Zatarł ręce radośnie i szczerząc w uśmiechu przepyszne białe zęby, począł z gracyą rozkładać na stole obfitą kolekcję wykałaczek w przeróżnych kolorach i odmianach.

Sławosława, wciąż jednak zachwycona niecodzienną urodą gościa, śledziła każdy ruch jego ręki z zapartym oddechem.

Młodzieniec skończył wreszcie pracę i wnet rozległ się melodyjny jego głos, a Sławosławie wydało się, że oto rozbrzmiewa jakaś przedziwna pieśń o miłości i szczęściu.

Dostojna damo — mówił z namaszczeniem komiwojażer — przedstawione ci próbki wykałaczek są ostatniem słowem techniki i elegancji, jakie w tym kierunku wypowiedział przemysł. Istotną ich wartość ocenić mogą tylko ludzie wyżsi, wykwiłtni, miłujący sztukę, dbania w zębach, umiejący ocenić jej znaczenie kulturalne, artystyczne i społeczne. Do kategorii takich właśnie duchów wybranych zaliczam przede wszystkim ciebie, czcigodna pani.

Dalszy potok wymowy reklamowej przerwała nagle Sławosława.

— Wiem, wiem i ani na chwilę nie wątpię. Wolę jednak zwrócić uwagę pańską na rzeczy ważniejsze. Czyż oczy moje nic ci nie mówią? Czy nie widzisz, iż usta me rozchylają się niby płatki róży?

— Trochę pomyłona klientka — zakonkludował komiwojażer i westchnął melancholijnie, myśląc, że pożądanego kupca musi mieć do czynienia z różnego rodzaju warietami. Niezrażony już w dalszym ciągu zachwalać swój towar i dla demonstracji począł dłubać wykałaczką w zębach.

Ta obojętność i ten rękoczyn, podnieciły jeszcze bardziej Sławosławę. Nie panowała już nad sobą.

Bandyci.

Całe miasto przerażone:

W którą wzrok obróciś stronę

Zaczajeni i ukryci

Wszędzie grożą nam — bandyci.

Wszędzie ich się boją ludzie

Czy w kawiarni, czy w tanebudzie,

Na ulicy, czy też w domu,

Widmo grozi pokryjomu!...

A więc ich policya ściga

(Zwykle z tego bywa figa)

Za policją zaś bandyci

Który też którego chwyci?!...

Stokroć gorszy niż bandyta

Żyje bestya nieukryta

Paskarz, gorszy niżli zbójce

Który ludność też morduje

Tępecie bandytyzmu plagę

Ale miejcie tą odwagę

Szukać ich nie w lasach, górach:

W instytucjach i po biurach!

Zróbcie szubienicę w Rynku

I złapanych na uczynku

Wywieszajcie, gdy się zdarzy

Tych bandytów, tych paskarzy!

• • •

Fatalna omyłka druku.

Wiedział o tem, przed kim ma stanąć za chwilę, skłonił się zadem głęboko, wchodząc do gabinetu ministra.

— Okrutny. Czyż nie widzisz mej męki. Przedemną książęta i bankierowie klękali, a ty, stoisz niemy jak słup telegraficzny, ale ja cię kocham! Legalnie lub nielegalnie, z ołtarzem lub bez ołtarza, deklaruję ci osobę moją! Czyż nie jestem piękna?

Komiwojażer spoglądał zdumiony.

— Zupełnie pomyłona klientka — szepnął.

W tym samym czasie ukryci za drzwiami zalotnicy przeżywali mękę udręczeń.

Sławosława zaś niepomna, iż bądź co bądź jest dziewczą, przyklekła u stóp młodzieńca i patrzyła w oczy jego jak ujarzmione zwierzę.

Młodzieniec pozostał zimny i odsunawszy się zlekka nie bez przerażenia, dotknął palcem czoła.

Znękana bezowocnością zabiegów, obrażona w uczuciach najczystszych niezłomna dziewczica, zerwała się z miejsca i rzuciwszy się na kanapę, zakryła twarz dłońmi, wybuchając płaczem.

Komiwojażer zrezygnował z transakcyi kupieckiej, chyłkiem zebrał próbki towarów i na palcach wymknął się z salonu. Zbiegł szybko ze schodów i z uczuciem ulgi niezmiernie odechnął na ulicy.

Śladem jego ruszyli z podedrzwi niepocieszeni zalotnicy Sławosławy.

I tylko jeden z nich, ten właśnie, którego uważano z racji krzywych butów za najgłupszego, chociaż najmądrzej myślał, pozostał na stanowisku rozumując:

— Burza zaśiana przez egzotycznego młodzieńca, wydała plon, czas żniwa nadszedł, oto sam jeden pozostałem na polu — szepnął do siebie. — Korzystajmy z chwili, trzeba jak pracowity żniwiarz zacząć, zanim oknie się przyszedzie, nim moment psychologiczny przeminie.

Wsunął się do salonu płaczącej dziewczicy i przypadłszy do kolan znękaney panny, objął ją rękoma, starając się w niemy sposób przynieść jej ulgę i pomoc.

Sławosława, leżąc z zamkniętymi oczyma, wyprężyła ramiona i być może, wydało jej się, że przecież zmogła zatwardziałego w cnocie wykałaczkarza...

— Niech osły sięją, ludzie praktyczni plon zbierają — pomyślał upojony młodzieniec, trzeba zacząć póki czas.

Brzydkie imię.

(Artentyczne).

W czasie pobytu na willegiaturze spotykają państwo radcostwo wieśniaczkę z synkiem, bardzo ładnym chłopaczkiem.

— Jakże to ładne bobo! — woła pani radczyni, ogromna przyjaciółka dzieci. — A jak mu też na imię?

— Kiej się wstydom powiedzieć — wieśniaczka na to.

— Wstydzicie się?... A dlaczegoż?..

— Bo takie brzydkie!

— Co też mówicie!... Jak imię może być brzydkie, skoro na chrzcie dostaje się za patrona jakiegoś świętego. No, jakże się nazywa?

— Ano, kiedy panusia chcą wiedzieć, to już powiem... Wincenty Dupereus...

— Co wy mówicie!... To chyba ktoś z was zażartował... Jutro pójdziemy razem do księdza to się to sprawdzi.

I sprawdziło się. Chłopiec otrzymał w samej rzeczy na chrzcie imię Wincenty, ale... Ferereusz!...

Nieporozumienie.

Wóz tramwajowy zapechany po brzegi, ludzie formalnie gniotą się, niczem śledzie... Szczęśliwi siedzą, mniej szczęśliwi stoją... Między tymi ostatnimi jest i ładna, szykowna panienka, z teczką pod pachą...

Nagle motorowy zatrzymuje wóz, ona traci chwilowo równowagę i bezwiednie siada na kolanach pewnego młodego człowieka...

Zapłoniona i zakłopotana zrywa się pośpiesznie i rzecze:

— Najmocniej przepraszam, ale nie byłam zupełnie na to przygotowaną, że tak nagle stanie!

A on jej na to z miłym uśmiechem:

— Pani się myli!... To klucz od bramy, z którym się nigdy nie rozstaję!...

Wargami przypadł do warg dziewczicy i oboje pili tak długo rozkosz pocałunków, że stracili zupełnie świadomość czasu i miejsca...

A gdy moment przebudzenia nastał, Sławosława przyszedłszy do siebie, nie rozpaczala bynajmniej z racji pomyłki. Ogarniając wzrokiem niezbyt pozorną postać upojonego wielbiciela w wykrzywionych kamaszkach i zestawiając ją w myśli z jego poprzednikiem pomyślała:

— Nie wszystko złoto, co się świeci.

* * *

Komiwojażer, przyszedłszy do siebie, obejrzał się z trwogą na dom, w którym tyle wrażeń niemiłych doznał i jakby obawiając się, by klientka gonić go nie poczęła, pędem puścił się w stronę hotelu.

Zanim sznurem pociągnęli zalotnicy i otoczyli zwartem kołem.

Spojrzał na nich z wyrzutem, wołając:

— Oszukaliście mnie lordowie, straciłem czas daremnie... ta dama nie kupiła wykałaczek.

— Wynagrodzimy ci stratę, kupimy wszystkie twe wykałaczki, lecz wyjaw nam swą tajemnicę. Jakim sposobem, ty taki młody i piękny, możesz oprzeć się wdziękowi tyle nadobnej dziewczicy. Drzemaj w tobie zapewne jakieś niepojęte siły, lub posiadasz jakiś czarodziejski talizman. Odstąp nam go wraz z wykałaczkami, a staniesz się dobrodziejem ludzkości. Ogłosimy hasło emancypacji mężczyzn. Mężczyzna wyzwoli się nareszcie z sidła erotyzmu...

— Więc kupicie panowie wszystkie me wykałaczki?...

— Tak, tak. Mów jednak cokolwiek kim jesteś... komiwojażerem czy czarodziejem?

— Moi panowie — brzmiała odpowiedź. — Wojna zniszczyła mój dobrobyt, wyrzuciła z pieleszy rodzinnych i do szukania chleba zmusiła. Nie wmawiajcie w biednego złowika, że jest czarodziejem, ja jestem tylko skromnym wojazerem-eunuchem... a za to chyba do kozy się nie idzie.





Entuzyastka.

— Co za wspaniała muskulatura!... Czegoś podobnego nie spotyka się dzisiaj u mężczyzn!



Pokojówka: Czy wielmożna pani prędko wróci?

Pani: Wątpię!... Idę na posiedzenie do rzeźbiarza, który biust mój gniecie!



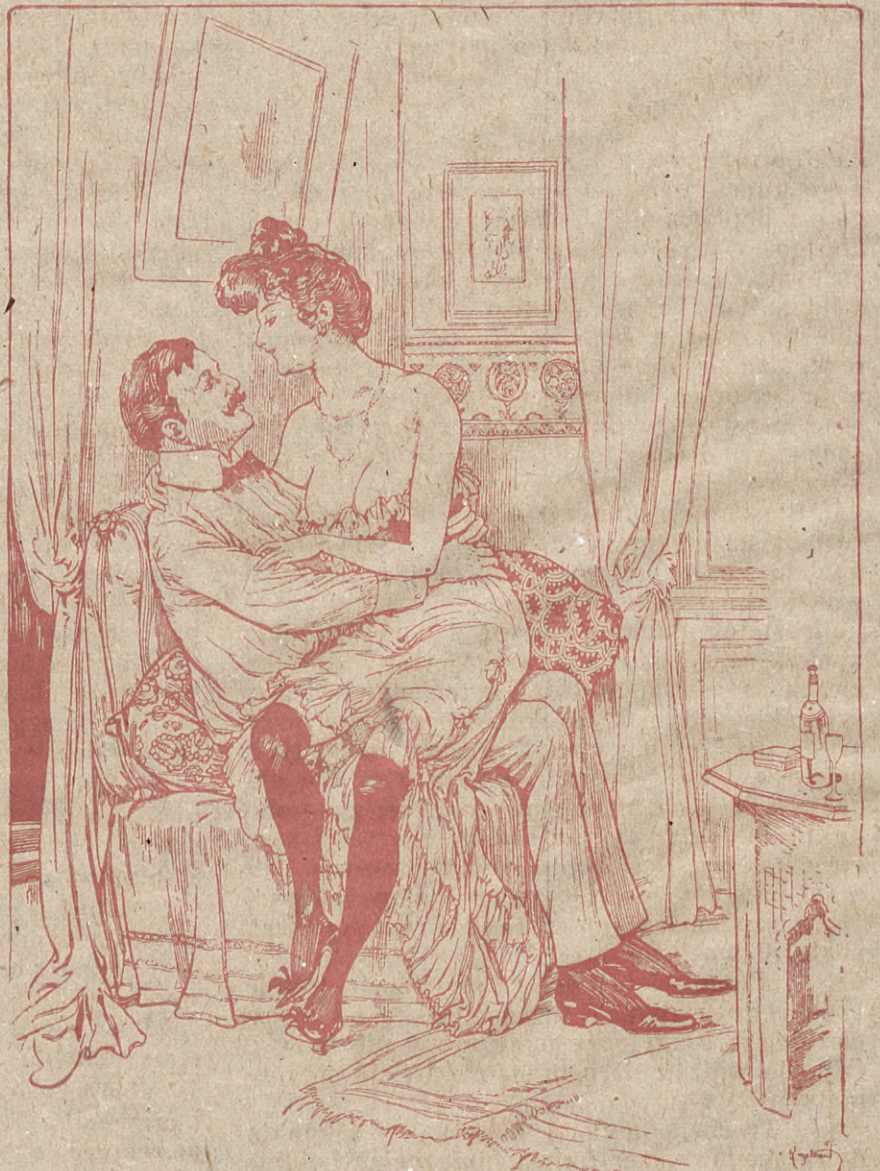
Z tajemnic fachu.

Rzeźniczka (do czeladnika): Mało towaru, panie Kasper, czyśmy już wszystko sprzedali?

Czeladnik: Byłoby więcej, ale wczoraj wpadł nasz wielki pies do sklepu i zeżarł bardzo dużo.

Rzeźniczka: I cóż pan zrobił?

Czeladnik: Tymczasowo zabiłem psa i sprawilem. Chociaż część strat odbijemy!



On: Mam nadzieję, że nikt z twojej rodziny nie wie o naszym stosunku!... Co mama robi?

Ona: Mama czeka na mnie na ulicy. Muszę jej dać na obiad!



Na wencie dobroczynnej.

- Co teraz było wywołane na licytacji?
- Całus na rączkę pani Pięknickiej!
- Tak! To ja wolę poczekać aż przyjdzie kolej na coś innego!



— Wyroby wojenne są poprostu fatalne! Otóż pękła mi podwiązka, nie mam czem przytrzymać pończochy, a tu nikt z mężczyzn tego nie widzi!



Operetka.

Kapelmistrz Cześciński: Tam jest wysokie „H”, panno Berto!... Musi pani wyżej!...
 — Panie kapelmistrzu! Wyżej już podnieść nie mogę!



— Pani wraca dopiero za tydzień z kąpiel! Cóż ty na to Zosiu?
 — Nic!... Czasy są bardzo ciężkie, a wielmożny pan bardzo skąpy.

Ferdele Eleuteryk.



W ostatnich czasach były w Krakowie powstające dwa towarzystwa.

Jedno z nich wabi się: *Zjednoczenie paskorzy i lichwiarzy pod wezwaniem świntygo Michała*, drugie: *Towarzystwo wzajemnej pomocy członków meskich*.

Do pierwszego z nich może być należonym kuźdy obywatel, który w czasie wojennym zajmował się handlem, dostawami, pośrednictwem i czipioł prześladowanie dla sprawidliwości, co się może być w tym desyń rozumijacem, że czynnymi członkami mogą być ino ci, którzy

już w ulu siedzieli, albo teraz są siedzący, kandedaci do ula mogom się być o przyjincie ubiegajoney dopiro po uzyskaniu prawomocnego wyroku. Kto wysiedziol (nie jajo!...) wincyj, niż rok, może się być o godność członka honorowogo ubigajoncem.

Wyznanie ani zawód nie stanowiom przeszkody w przyjinciu, brzany mogom być także należonco pod wyżj przytoczonymi warunkami. Walne zbiegowisko odbywać się będzie raz w rok, bez wzgledu na liczbę członków, gdyż nimożno być z góry przewidyjoncem, ilu z nich będzie wtedy na rekolekeyach u św. Michała, który był niby patronem cysarsko-królewskiej Galicyji, ale i Krakowian, choć oni nie Galicyjany, bro! i bierze bardzo chentnie pod swe opiekuńcze skrzydła.

Na prezysa upatrzonj jest jedyn radca cysarski, choć kto wi, czy się tymczasem, zanim przyjdzie do wyborów, nie tryfi jako grubszo ryba, bo dziś już taki czas, że kuźdy chciołby być jenteresy i to same klawe robioncy.

Towarzystwo będzie miało członków całe zatrzynsinie, bo u świntygo Michała panuje stale takie przeludninie, że poprostu musi się kandedatów z kwitkiem odprawiać i prosić, aby się byli późnij zgłaszajoney.

A som mindzy nimi i tacy, którzy się nie chcom ruszyć z mijsea i godajom:

— Tyle lat byłem z legularnościami płaconcy podatki, to cheba mom prawo dostać się na te cinżkie czasy na rzondowy wikt i opierunek!...

Jak wszendzie, tak i tu ciągiem świństwo jest wylażonco, bo i do tygo trza mieć protegę, aby siedzieć w kryminale. Bidny preletaryjusz nimoże się tam być dostajoney, bo go uprzędzili rozmaite burżuje.

Taki to los bidnygo człeka. Wiatr mu zawdy w oczy wieje, nawet wtedy, kiej się doń z przeproszyniem widermachem jest obracajoney!... Nima, nie było i nie będzie sprawidliwości na świecie, nawet w kryminale...

Drugie towarzystwo już się zawionzało i to na gwałt, po niedawnym artekule *Kuryjerka*, który był zapowiadajoney, że z rodzajem męskim do bani, teraz bedom na świecie same brzany i to nie hodowane na flaszce, jak to beło dawnij, ino we flaszeczce.

Jakoś amerykańsko sufrażystka, panna Małow, lubionca bardzo bachory, a nimogonca znalizć chłopa, któryby jij do tygo był pomocnom renke podsjoncy (ciekawj jestem, co tu ręka może mieć do roboty!... uwaga zecera), powiedziała se:

— Tak?... To jo wom bede perskie oko pokazujonca!... Obeńdzie się bez waszyj łaski, a jo i tak bede mieć tyle dziecek, ile mi się zechce!...

I jak zaczena robić doświadczenia, jako, że makowa u niej w winkszym porzondku, niż inaksze części ciała, tak ci jednego dnia słyszy, a tu coś w słoiku jest piszczonco.

Myślała, że tam może wpadła mysz i jako odważno brzana chciała już zrobić wytyke, ale coś ją skusiło. Robi kik, w słoiku córka, w drugim córka, w trzecim także, syna ani kawotka!

Jak ci to użrała, tak zaraz nagrypsała do *Kuryjera*, coby tę wiadomość był urzyndowo zwiastujoney, że jest przyjmujonca zamówinia na robienie dziecek wedle nowygo systemu chemicznygo, rodzaju wyłoncznie żeńskiego, a kuźdo brzana może ich mieć mogonca i to bez zbytnigo natynżynio, okragłe pińcdziesiont tysienicy.

Ponieważ to, co w *Kuryjerze* stoi, to podobno się z zasady jest sprawdzajonco, cheba, że się autor pomyli, tak na członki męskie społeczeństwa jest padły strach... Jeden popatrzył na drugiego, puścił wilgoć (naturalnie z kapowideł!...) i westchnon:

— Zle z nami, chłopami!...

A drugi zaraz był dodajoney:

— Ach tak!... Ale trza się ratować!

I tak się tyż stało... Aby się być przed owom zagładom ratujoncem, jaka nam grozi, założyliśmy towarzystwo, do którygo ino męskie członki mogom być należonco, ale i żeńskie bedom mile ogłondane o ile bedom składajonco deklaracje na piśmie, że z nowym systemem nie wspólnoygo nie są mieć chcące, a oświadczaom się za dawnym, tradycyjom i doświadczeniem uswinconym i gotowe som kuźdyj chwili dać tego dowody...

Tak!... Musimy się być ratujoney, bo inaczj zapędzą nas brzany w kozj róg i to dzienki tyj amerykańskij marmuzeli, na któryj sprawdza się zdanie, że „gdzie djabeł nimoże, tam babe posyło!...”



Pieśń włóczęgi.

Nigdy w jednym miejscu długo
Czasu swego nie przepędzę,
Bo się kocham tylko w jednym:
We wędrowce i włóczędze.

Plan podróży ciągle zmieniam;
Mam w tem tylko cel jedyny,
Mierząc górskie wyniosłości,
Zgłębiać hale i doliny.

A gdy jestem zaskoczony
Przez noc, albo niepogodę,
To się chronię w pierwszą lepszą
Napotkaną gdzie gospodę.

Leżę wybieram gdzie jest młoda
Gospodyni, lub jej córka,
Gdzie stodoła z sianem świeżem,
Albo izba od podwórka.

Odprowadza mnie na nocleg,
A gdy w bety się zagrzebie
Ona lampkę mi zostawia
Czasem nawet sama siebie

Snem zasypiam sprawidliwych
I przy boku mej dziewczyny
Snę, że mierzę wyniosłości,
To, że zgłębiałm znów — doliny.



I to prawda!

— Powiadają ludzie, że teraz takie ciężkie czasy i takie sumy trzeba wydawać na utrzymanie, a tu tymczasem mam znajomego, który przez miesiąc nie wydał ani halerza na swe utrzymanie!

— Czy być może?... Przecież musiał mieszkać, jeść i pić!

— Tak jest!... I mieszkał i to nawet w bardzo przyjemnem i przyzwoitem towarzystwie, bo wspólnie z jednym radcą cesarskim, jadł i pił.

— To ja już nie pojmuję w jaki sposób się urządził.

W bardzo prosty!... Wczoraj dopiero puścili go z kryminału, gdzie przesiedział cały miesiąc.

Dobra reklama.

— Ja panu radzę, aby się pan ubezpieczył w naszym towarzystwie. Premia bardzo niska, warunki świetne!... Jeśli pan dobrodziej ma szczęście, a za takiego pana uwa'am, nazajutrz po zapłaceniu pierwszej raty złamię pan rękę lub nogę i jest pan bogatym człowiekiem!... A jacy wdzięczni będą panu spadkobiercy i jak serdecznie westchną nieraz za pańską duszę!... No, sądzę, że się pan dobrodziej namysli!...

List krakowskiej chórzystki do lwowskiej koleżanki.

Droga Siu!

Jakci wiadomo, że jak kto chce wróbla złapać, to mu musi soli na ogon nasypać, a jak kto chce skowronka złapać — to musi pieniądze sypać, chociażby nawet nie na ogon. Dlatego Pilarski dokazał tej sztuki t. j. operetki w trzech aktach pod powyższym tytułem: „Gdzie skowronek śpiewa?”... No, juści, że śpiewa w teatrze „Nowości”.

Więść o stworzeniu operetki w Krakowie rozległa się radosnem echem w całym chrześcijańskim świecie a Ojciec św. przesłał Pilarskiemu swoje apostołskie błogosławieństwo wraz z tytułem Monsignora. Ale że jak wiesz, Pilarski jest człowiekiem cichym i nie lubi głośnego gadania — dla tego też milczy o tym wielkim zaszczycie, który jest przecież pierwszym stopniem do kanonizacji czyli uznania za świętego.

Tak się dzieje u nas w „Nowościach”. W „Bagateli” odsłonięto już front templu. Ten front jest bardzo piękny, a jasię znam na tem się. Na dachu umieszczono dwa ku nie buce lujące piramidki a pod niemi dwa sprośne chłopięta, nagie, a jak każdy poznać może pełci męskiej. Tak wyglądali za młodu założyciele „Bagateli”, to znaczy byli goli.

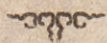
Wewnątrz teatrzyku jest już wszystko gotowe z wyjątkiem podłogi i ścian, które będą wkrótce pobielone i z wyjątkiem łóż, które będą wkrótce zbudowane i z wyjątkiem sceny, którą się właśnie przerabia.

Praca artystyczna wre. Aktorzy próbują już ósmą sztukę nie mając własnego teatru w Towarzystwie Muzycznym nad Sauerem, gdzie potrzebują tylko zejść o 1 piętro do kawiarni, więc daleko z próby nie uciekną.

W Teatrze powszechnym pójdzie najdalej za jakie 2 miesiące „Księżniczka Trebizondy” z odpowiednim przemówieniem ze sceny do Sz. P. T. Publiczności. Cieszymy się na to bardzo. Ty wiesz, że ja jestem wesola i lubię wszystkie chece!

O Teatrze miejskim już się wcale nie mówi ani nie myśli, chociaż podobno ta szkółka dramatyczna wcale nie źle idzie, a wczoraj było nawet na widowni blisko 50 osób, a przynajmniej połowa zapłaciła za bilety. Jeżeli będę miała syna albo córkę (a kto wie! bo ja mam już takie szczęście!) — to odдам do tej szkoły dramatycznej, żeby mnie tak szlag trafił, a i tobie tego samego życzę, moja kochana Siu!

tfoja kochającację
Sia.



Ciekawa.

Pastor doczekawszy się nareszcie po kilku latach małżeństwa tak upragnionego potomstwa, rozesłał o tym radosnym dlań fakcie, następującej treści zawiadomienie:

„Niezbądane są wyroki Boskie!

Dzięki Panu, który mieszka nad nami, żona moja powiła wczoraj zdrowego syna, którego chrzest odbędzie się... i t. d.”

Czytając to zawiadomienie, zwraca się jedna ze znajomych pastora do swego męża (a byli oni bezdzietni...) z uwagą:

— Chyba nie ma się ten pastor czem chwalić!...

Po chwili zaś dodaje:

— A może dowiedziałbyś się, mój mężu, kto to jest ten pan, który nad nimi mieszka i jak się nazywa?... Warto zrobić z nim znajomość!...

W strachu.

Podczas kazania stoi pod chórem w kościele dwu braci szlachty i słyszą jak ksiądz czyta ewangelję:

— Abraham zrodził Izaaka, Izaak zrodził Jakóba, Jakób zrodził Judę i braci jego...

Rozdziawili gęby z podziwu, jeden sturka drugiego pod bok i mówi:

— A to ci były czasy!... Bez bab się obeszło?

Drugi zaś, oglądając się trwożliwie dokoła, szepta:

— Cicho!... Gotowa usłyszeć moja stara i każe mi potem rodzić, a wiesz chyba, że z nią niema żartów!...



Z listów Hermogenesa Klapy.

Kochana Redakcyo!

Może sobie Wilson siedzieć w Waszyngtonie i kłócić się z senatorami, którzy stali się ogromnie drażliwi, gdyż widzą, że palnęli głupstwo, zakazując w Ameryce sprzedaży alkoholu, mogę i ja posiedzieć sobie w Warszawie, gdzie mi jest i bardzo wygodnie i bardzo przyjemnie. Pani Paderewska kazała wziąć nawet miarę na fotel ministeryalny dla mnie, abym miał wszelkie wygodę, gdy uzyskam tekę.

Bo, że ja muszę mieć, to się samo przez się rozumie. Mogą być inni ministrami, więc ciękaw jestem, dlaczego nie miałbym być i ja?... Przecież z przeproszeniem nie wypadłem sroce z pod ogona, bo nawet niema tak wielkiej, bym się tam mógł zmieścić.

Z Morgenthauem widuję się rzadko. W ubiegły piątek już mnie na rybę nie zaprosił, gdyż utrzymuje, że to moja wina, iż Żydzi z Polski nie tylko nie uciekają, ale, owszem, zjeżdżają tu całymi masami, a pogromu doczekać się ani rusz!... A jemu się spieszy do domu, bo tam interes stoi.

Wakacyi we Warszawie nie znać, choć wedle rozporządzenia miały się przeciągnąć aż do 15. września. Ruch w mieście i w biurach, zwłaszcza zaś w tych ostatnich, gdyż pan Biliński zabiera się do badania kwalifikacji różnych dygnitarzy i, choć to jesień, nie wiosna, wielu z nich zapewne wysze na zieloną trawę, celem uzupełnienia „wykształcenia domowego”.

Posłów mało, gdyż rozjechali się do domów, ale w Panu Bogu nadzieja, że niedługo wrócą, aby im dyetki nie przepadły. Zadarło nikt sobie nie będzie strzepił głowy, zwłaszcza w tak ciężkich czasach, jak obecne.

Zbiera się tylko od czasu do czasu konwent seniorów, do którego naturalnie nie należy żadna niewiasta. Któraż bowiem chciałaby być „starszą”, gdy wszystkie rade byłyby uchodzić za młodsze.

Na razie z poselskimi sferami mało mam styczności, będzie na to dość czasu, gdy zostanę ministrem, co powinno nastąpić już w najbliższym czasie, aby gabinet był w komplecie w chwili zwołania Sejmu. Ma to nastąpić podobno już 30. września. Żydzi zasiądą wtedy na Kuczki, a Sejm na narady.

Ale w tem sęk, a w tym sęku dziura, że nie wiem, o który portfel się ubiegać. Na razie wakuje: sprawiedliwości i robót publicznych, podobno i pan Wojciechowski od spraw wewnętrznych ma zamiar ustąpić, to znów zostaje, przebakują też o zmianie na fotelu ministra wojny.

Ten ostatni portfel stanowczo nie jest dla mnie, gdyż ja mam bardzo delikatne usposobienie, niczem baranek (ale nie egipski!), co jest następstwem odżywiania się pokarmem przeważnie roślinnym, na mięso mnie bowiem nie stać. Od urodzenia zresztą byłem już taki i dlatego nie wstąpiłem w związki małżeńskie, chcąc uniknąć wojen domowych. Inna rzecz, że płeć piękna zawsze miała dla mnie urok i pociąg, ale taki, jak to dziś bywa, co to długo jedzie, ale i długo stoi.

Nie będąc więc amatorem wojen, nawet domowych, za młodu, nie będę ich szukał na starość, zwłaszcza, że Niemiec groźnie pobrzękuje

szabelką, a brat Czech, nabija armaty knedlami i powiada:

— Niech mnie tak szlag trafi, a Cieszyna wam nie dam!

A ja bić się z nim nie mam ochoty, małowanym ministrem zaś nie chciałbym być.

Zresztą jeszcze przed półwiekiem powiedział mi austriacki *regimentsarzt*, że jestem „uferma”, do wojska się nie nadaję, mogę być natomiast ozdobą stanu cywilnego.

I co do tego nie pomylił się bynajmniej!... Sprawy wewnętrzne także na razie odpadają, bowiem pan Wojciechowski dotąd nie ustąpił.

Ta gałąź administracji państwowej byłaby akurat dla mnie. Już ja dałbym sobie radę!... Stosowałbym każdemu i na każdym kroku „*Morisona*”, który, jak się sam na sobie przekonałem, dobrze robi we wszelkich wewnętrznych przypadłościach, chroni też od obstrukcji.

To podobałoby się i Anglikom, boć *Morison*. to ich wyrób.

Zostają więc do wyboru: sprawiedliwość i roboty publiczne.

Co do sprawiedliwości, to mogę z zupełną stanowczością powiedzieć o sobie, że jestem człowiekiem sprawiedliwym, wnoszę to zaś z tego, że sypiam bardzo dobrze, co jest, jak wiadomo, przywilejem ludzi sprawiedliwych.

Nie posiadam wprawdzie w tym kierunku fachowego wykształcenia, ale to może i lepiej. Moje zarządzenia będą miały więcej wartości, gdy się nie będę trzymał niewolniczo litery prawa, na którym się nie znam. Nie będą też mogli mówić o mnie: „ten stary biurokrata”, ale każdy powie: „to człowiek, idący z postępem czasu!”

Od czegoż zresztą radcy, referenci itd. Przecież znajdzie się między nimi bodaj jeden, mający o prawie bodaj jakietakie pojęcie! Wystarczy, jeśli ja złożę na akcie swój podpis, a to potrafię, gdyż z kaligrafii miałem zawsze notę bardzo dobrą. Gdyby istniał u nas tytuł „doktora ob. jga abecadła”, mógłbym się o niego zupełnie spokojnie ubiegać.

To tylko bieda, że minister sprawiedliwości ma do czynienia z różnymi złodziejami, bandytami, paskarzami itd., nie miałbym więc spokoju ani w dzień, ani w nocy, gdyż kłopotano by mi głowę, prosząc dla nich o protekcję. Zwłaszcza dla tych ostatnich, bo dziś paskarstwem trudni się i dygnitarz, wobec czego paskarze cieszą się opieką bardzo wybitnych osobistości.

Pozostaje zatem ministerstwo pracy i opieki społecznej, ja zaś otaczałem zawsze opieką szczególnie wdowy i sieroty, o ile młode były i ładne. Roboty publiczne, czy prywatne, to mi wszystko jedno, ponieważ zaś wiem, że „bez pracy niema kołaczy”, pokierowałbym tak sprawy podległe memu wydziałowi, że byłby i wilk syty i owca cała.

Ale nuż się pomyśl i zamiast mnie, zamiast kogo innego, tak jak się stało z p. Pełowskim!... Jeszcze gorzej byłoby, gdybym, podobnie jak p. Supiński, dowiedział się o swej dymisji z gazety w Zakopanem!...

Na to jest jednak rada. Do Zakopanego nie jeździć, a jeśli się pojechało, to nie czytać tam gazet.

Nad tem wszystkim muszę się jeszcze poważnie namysleć. Wielkie rzeczy tworzą się pomału, więc i ja od jednego pociągnięcia piórem ministrem nie będę!

Czekałem dotąd, poczekam jeszcze, o co również upraszam P. T. Czytelników, polecając się Ich łaskawym względem.

Au revoir!

Kłapa
prawie już minister.

Jasna sytuacja.

Od przesądów i pruderyi
Zawsze byliśmy dalecy
I wieczorem nam nie trzeba
Ani lampy ani świecy!

Bo z takowej sytuacji
Gdy ty luba jesteś ze mną
Zdaję sobie jasno sprawę
Gdy w pokoju jest już ciemno!

o o

Z wykładu.

Ksiądz katecheta wykladał uczniom Mękę Pańską i mówił:

— Znalazłszy się w przedśionku pałacu arcykapłana, rzekł święty Piotr do żołnierza: „Ruśzaj za drzwi Gapiszewski!... Od kwadransa patrzę na ciebie, a ty ciągle czem innym jesteś zajęty!...”

— Homer, moi panowie, nie żył nigdy na świecie, co jest naukowo stwierdzonem, ale również jest też pewnem, że był od urodzenia ślepy.

— Dziś we wszystkich językach bierze górę praktyka. Tak się pisze, jak się słyszy. Są naturalnie i wyjątki, a mamy je także i w języku polskim. Naprzykład mówi się „Syrokomla” a pisze się „Kondratowicz”.

— Za przykład kultury i dobrego tonu mogą nam służyć Francuzi. Tam nawet małe dziecko mówi już po francusku!...

Nie powinno się nigdy tracić głowy w decydującej chwili, czego dowodem jest los nie-szczęśliwej królowej Maryi Stuart...

— Dawniej używano u nas przeważnie tłuszczu wieprzowego, dziś dostarczają go nam Amerykanie.

— Jajo włożone w piasek na Saharze, ugotuje się na twardo w ciągu minuty. Tem sobie tłumaczymy, że murzyni tak niechętnie siadają na piasku.

Smutne laury.

Wieczorem przy szampanie
Siedzieli w gabinecie
On — stary, czerstwy piernik,
A ona — młode dziecko

„O! Pozwól — rzecze dziadus —
Niech rączkę twą popleszczę,
I ja miłosne laury
Potrafię zrywać jeszcze”,

Leez w oczach pięknej damy
Maluje się złość wściekła,
Powiedzieć wam? doprawdy?!...
Okropną rzecz mu rzekła

Podskoczył, jakby w udo
Ukluty nagle szpilką:
— Pan lubisz zbierać laury,
Czy na nich leżeć tylko?...

KAWIARNIA, RESTAURACJA, BAR „EMPIRE“

W KRAKOWIE, ULICA SŁAWKOWSKA L. 30.

WYDAJE SMACZNE OBIADY Z CZTERECH DAŃ à 14 KORON. BUFET OBFICIE ZAOPATRZONY.
KONCERT DWA RAZY DNIA ORKIESTRY SWIAT. SŁAWY WIRTUOZÓW PROF. B-ci JONESCO.
LOKAL OTWARTY DO GODZINY PIERWSZEJ W NOCY.



— Gdyby twoja żona nagle wróciła z kąpiel!... Ładna historia!...

— Bądź spokojna!... Ona pojechała do twego męża, a on przyrzekł mi zatelegrafować kiedy od niego wyjedzie!